

Instytut Pamięci Narodowej

<https://ipn.gov.pl/pl/historia-z-ipn/archiwum/131756,Legionowa-Wigilia.html>
27.02.2026, 00:01



Legionowa Wigilia

23.12

Przemierzając drogi i bezdroża Pogórza Rożnowskiego, przy odrobinie szczęścia można trafić na drogowskazy z napisem „Łowczówek”. W miejscowości tej, położonej na południe od Tarnowa, I Brygada Legionów Polskich stoczyła swoją pierwszą wielką bitwę. Krwawe walki Wielkiej Wojny toczyły się tam podczas Świąt Bożego Narodzenia, w ostatnich dniach grudnia 1914 roku.

„My, Pierwsza Brygada”

W grudniu 1914 r., po ciężkich czteromiesięcznych walkach oddziałów strzeleckich przekształconych w Legiony Polskie, pod komendą Józefa Piłsudskiego pozostawało 2500 żołnierzy. 19 grudnia 1914 r. ukazał się rozkaz przemianowujący 1 pułk piechoty (faktycznie o wiele liczniejszy) w I Brygadę LP. Prace reorganizacyjne trwały od kilku tygodni i kiedy legioniści dotarli do Nowego Sącza, Komendant udał się w sprawach służbowych do Wiednia. Polscy żołnierze spokojnie oczekiwali nadejścia Świąt Bożego Narodzenia, a okolicznościowy komitet utworzony przez Sądeczan przygotowywał wigilię dla żołnierzy. Niestety w tym czasie na południe od Tarnowa Rosjanie przerwali front i naczelne dowództwo armii austro-węgierskiej rzuciło do walki znajdujące się w odwodzie jednostki. 20 grudnia 1914 r. szef sztabu podpułkownik Kazimierz Sosnkowski otrzymał rozkazy kierujące I Brygadę na północ w kierunku na Łowczów i Łowczówek, na styku 3. i 4. c. k. Armii.

Bez wytchnienia

Dwa dni później – o zmierzchu 22 grudnia 1914 r. – legioniści byli znów na linii frontu. Legiony otrzymały jedno z najtrudniejszych zadań – zatrzymanie rosyjskiej kontrofensywy na Pogórzu Rożnowskim. I Brygada zaatakowała niezwłocznie po zetknięciu się z przeciwnikiem. Zdecydowano nie dać czasu wojskom rosyjskim na umocnienie się na świeżo zdobytych wzgórzach nr 360 i 342. 1 pułk zdobył wyznaczony cel z marszu walcząc bagnetami, kolbami karabinów i saperskimi łopatkami. Inny oddział dostał się w silny ogień artylerii rosyjskiej. Z uwagi na brak łączności z artylerią austriacką oraz koniecznością walk po zmroku w nieznanym terenie atak na wzgórze 343 wstrzymano do świtu 23 grudnia. Natarcie prowadzone siłami polskich batalionów, a także przez żołnierzy piechoty węgierskiej oraz ogniem artylerii austriackiej zakończyło się sukcesem. Oddziały legionowe wykonały swoje zadania, pas wzgórz został odbity. Rosjanie nie dając za wygraną przygotowywali przeciwnatarcie. Ogień artylerii i karabinów maszynowych odciął legionistom zaopatrzenie oraz komunikację z dowództwem. W nocy z 23 na 24 grudnia wojska carskie podeszły na bliską odległość, w niektórych miejscach poniżej 50 kroków. Przez cały dzień wigilijny trwał morderczy pojedynek ogniowy oraz odpieranie kontrataków rosyjskich. Przed zmierzchem 24 grudnia Kazimierz Sosnkowski otrzymał rozkaz wycofania brygady. Rozkaz okazał się on jednak nieporozumieniem, co jednak wyjaśniło się po wycofaniu się Polaków. Opuszczone pozycje trzeba było na nowo zdobywać.

Pierwsza legionowa wigilia

24 grudnia 1914 r. o. Kosma Lenczowski – wywodzący się z klasztoru OO. Kapucynów w Sędziszowie Młp. kapelan – notował w pamiętniku: „Dzień Wigilii. Nie zanoszę na uroczystość, bo bitwa nieustanna, znoszą dużo rannych. Kupiono kurę od gospodarza na wigilijną wieczerzę, bo przecież nic nie fasujemy, a kupić tu na pustkowiu nic nie można. Wsadzili do garnka. O 13 godz. przyszedł rozkaz, by być gotowym do wymarszu. Czy naprzód czy w tył? (...)”. Okazało się, że Austriacy nie zadbali o zabezpieczenie odpowiedniej

ilości amunicji dla polskich żołnierzy. Kapelan wspominał: „Rozgniewany Sosnkowski daje rozkaz odmarszu. Pakujemy rannych na wozy, zostawiamy kurę na kuchni i odchodzimy. Błoto – glina do kolan. Musiałem zejść z konia, bo on ze swymi kopytami nie mógł sobie sam podołać. Padają gęste pociski, rozbili nam kuchnie i aptekę. Z trudem i móżolem uszliśmy może 6 km. (...) W tym momencie nadbiega ordynans z rozkazami: wracać na pozycje! Wyobrazić sobie rozpacz naszą. Ale wracamy. W naszych okopach już Moskale, trzeba ich wypierać i wyparto. Sanitariat wrócił do chałupki. Kury – ani śladu, ogień zagasł, nic nie ma na Wigilię. Przyniesiono choinkę, aptekarz Łopatka przybrał ją wata zabarwioną krwią żołnierską i blaszkami z konserwowych puszek austriackich, zapalono 3 świece, na wierzchu naprędce orzeł polski na papierze narysowany. Gospodarz wyjął prześcieradło, nakryto stół, opłatek położono i trochę chleba, ale naczynia na potrawy było dostatecznie, ja i dr Ruppert dostaliśmy miski, a reszta próżne puszki z konserw. Podzielono się opłatkiem, złożono sobie wzajemnie życzenia „Wolnej Polski”, przegryźli chleba i po uczcie. Zaintonowano kolędy i pokazały się łzy na policzkach, bo na wspomnienie rodzin, poległych naszych, niepewnej przyszłości Polski, bo Austriacy i Niemcy pary o niej nie puszcza – trudno było nie płakać nawet żołnierzowi”. Nie wszyscy mogli pozwolić sobie nawet na taki luksus. W VI batalionie 3. pułku piechoty, dowodzonym przez kapitana Albina Fleszara ps. „Satyr”, 3. kompania złożona głównie ze strzelców z okolic Rzeszowa i Krosna – trwała w okopach. Przemarzniętych i bardzo młodych legionistów odwiedzał dowódca: 17-letni podporucznik Leopold Kula ps. „Lis”, w towarzystwie 25-letniego kapelana ks. Stanisława Żytkiewicza, dzieląc z się z nimi opłatkiem...

Przyszły premier i generał, z zawodu lekarz: Sławoj Felicjan Składkowski we wspomnieniach pt. „Moja służba w Brygadzie” pisał: „Strzelanina, która wybuchła przy odbieraniu okopów, ustała. Gęsta mgła spadła na całą okolicę. Przypominamy sobie, że to Wigilia. Zaczęliśmy śpiewać kolędy, gospodarz i gospodyni z nami. Ranni w brzuch domagali się wody, chociaż „w ten święty wieczór, jeżeliśmy chrześcijanie”. Trzeba było im odmówić. Biedacy z zazdrością patrzyli, jak jeniec, praporszczyk, pił kawę. W izbie coraz ciasniej. Przychodzi wielu żołnierzy wycieńczonych, jak widma. Co mamy robić? Grzeją się chwilę, dostają trochę kawy i muszą wracać. Kładziemy spać koło pieca tylko gorączkujących – koło 39 stopni. I tych jest sporo. Wczoraj był lekko ranny obywatel Sas. Na podwórzu koło nas pękł w dzień granat. Wybił szyby i naodwalał tynku. W nocy koło bardzo silnie ostrzeliwanego sztabu obywatela szefa wybuchł pożar. Idziemy z drem Piestrzyńskim spać na paki z opatrunkami, ale znów cała noc bezsenna. Głodni, brudni, bez zdejmowania butów od czterech dni, uważamy się i tak za uprzywilejowanych wobec naszych chłopców, którzy te cztery dni siedzą w okopach, na zimnie, często o trzydzieści kroków od Moskali. W tę noc wigilijną chłopcy nasi w okopach zaczęli śpiewać „Bóg się rodzi”... I oto z okopów rosyjskich Polacy, których dużo jest w dywizjach syberyjskich, podchwycili słowa pieśni i poszła w niebo z dwóch wrogich okopów! Gdy nasi po wspólnym odśpiewaniu kolęd krzyknęli: „Poddajcie się, tam, wy Polacy!” nastąpiła chwila ciszy, a później – już po rosyjsku: „Sibirskije strielki nie sdajutsia”. Straszna jest wojna bratobójcza. Podobno jeden z naszych młodych chłopców wziął do niewoli ojca swego, którego zabrali do wojska rosyjskiego”.

Święta w polu i w boju

25 grudnia – Boże Narodzenie – „pierwsze w polu” – notował kapelan legionistów. „Kapelani odprawiają po trzy Msze św., a ja, ani nie wiem, w której stronie Kościoł. Pomodliłem się i na tym koniec całej uroczystości”. W tym dniu Rosjanie nacierali ze szczególną zaciekłością. Z powodu mgły bardzo często dochodziło do walki wręcz i na bagnety. Wojska carskie nie mogąc przełamać polskich pozycji w rejonie Łowczówka, zaatakowali z Tuchowa wzdłuż drogi do Gromnika. Broniący tych pozycji Austriacy wycofali się pozwalając przeciwnikowi dojść do Chojnika i rozpocząć oskrzydlenie oddziałów legionowych pod Łowczówkiem. Utrzymanie pozycji nad rzeką Białą w takiej sytuacji było niemożliwe. Około godziny 13 przyszedł rozkaz odwrotu. Odwrót brygady odbywał się w ciężkich warunkach. O. Kosma pisał: „Bitwa zelała chwilowo – rozhułała się koło południa. Nie wiem co się stało, ale przyszedł rozkaz zwiąć manatki.

(...) I już widać odmaszerowujących żołnierzy, więc pakujemy rannych na wozy, idą mniej ranni, a zostają z braku miejsca ranni w chałupie. Trudno zorganizować pomoc, bo brać rozproszona, błoto straszne i ciemno, bo to już po 16 godz.. Mówią, że Austriacy zwiali, zostawiając nas samych. To szczęście, że nas Moskale nie zgarnęli (...)" . Brygadę wycofano przez Lichwin do Wróblowic, a następnie do odwodu w rejonie Lipnicy Murowanej. Dowodzący brygadą pod Łowczówkiem, ppłk Kazimierz Sosnkowski, 1 stycznia 1915 r. wydał okolicznościowy rozkaz: „Żołnierze! Bój, który rozpoczęliście dnia 22grudnia 1914 r. na wzgórzach Łowczówka i Meszny Szlacheckiej, był największym ze wszystkich, w jakich dotychczas brał udział 1 pułk Legionów. Mieliście do czynienia z doborową dywizją rosyjskiej piechoty, specjalnie dla przełamania tego frontu przysłaną. Mieliście sprawę z nieprzyjacielem ufnym w powodzenie. Ruszyły do boju nasze szeregi. W pierwszy ogień poszła stara gwardia, oddziały majora Śmigłego, prąc naprzód w niezawodnym ataku. W szczegółach dzielnie i sprawnie prowadzili ów atak komendanci Herwin i Bukacki, pierwszy, sunąc naprzód wytrwale pod silnym ogniem nieprzyjaciela, drugi oskrzydłając zręcznie przeciwnika, zdobywając w rozpędzie trzy rzędy okopów moskiewskich, wzmocnionych drutem kolczastym, wreszcie biorąc gęsto niewolnika. (...) Żołnierze, w bitwie pod Łowczówkiem daliście dowód męstwa, które szacunkiem przejmuję dla Was szeregi armii, a za które nieprzyjaciół płaci stosami trupów i rannych. Wojenna postawa Wasza wskrzesza dawne tradycje oręża polskiego. W imię tej dawnej, wiecznie żywej sławy bojów i trudów polskich rozkaz niniejszy dorzuca do nieprzebranego skarbcza imion poległych za Polskę bohaterów nazwiska Kuby Bojarskiego komendanta I baonu, Słomki zastępcy komendanta I baonu, Niedzielskiego kompanijnego 2 komp. I baonu, Zagórskiego komendanta II baonu, plutonowego Króla-Kaszubskiego, Kędzierskiego oraz wszystkich żołnierzy, których imiona na wieki zapamięta Ojczyzna. Żegnając rannych w tej bitwie życzeniem jak najrychlejszego powrotu do służby w imieniu Komendy pozdrawiam Was Żołnierze wezwaniem zgasłego na polu walki szeregowca 1 pułku Lubonia: Niech żyje Polska! Legioniści naprzód!" .

Mogiły pod Łowczówkiem

I Brygada Legionów Polskich, dowodzona przez Kazimierza Sosnkowskiego, przez 4 dni i 3 noce w ciężkim lesistym terenie, przeprowadziła 5 wielkich szturmów i odparła 16 kontrataków przeważających sił rosyjskich. Wyniku brawurowych przeciwuderzeń i wypadów legioniści wzięli do niewoli w 18 oficerów i 600 żołnierzy rosyjskich. Wojska rosyjskie, ponosząc ciężkie straty, obliczane na kilka tysięcy zabitych i rannych, zostały zatrzymane, co umożliwiło armii austro-węgierskiej stabilizację frontu na pozycjach od Gorlic po Tarnów. Bitwa pod Łowczówkiem uwiarydlała znakomite walory żołnierza legionowego, a jej znaczenie w dziejach oręża polskiego podkreśla także tablica na Grobie Nieznanego Żołnierza w Warszawie. Straty Legionów w bitwie pod Łowczówkiem wyniosły 128 zabitych i 242 rannych, w tym aż 38 oficerów. Większość z nich spoczęła na Cmentarzu Legionistów Polskich Nr 171 w Łowczówku, położony na wzgórzu Kopaniny, wznoszącym się 398 m n.p.m.

Pamięć

Obchodzone w ostatnich latach stulecie walk o niepodległość i granice II Rzeczypospolitej na nowo przypominało o czynie legionowym strzelców Józefa Piłsudskiego. Również w mijającym roku, pomimo ograniczeń epidemicznych, mieszkańcy województwa podkarpackiego pamiętali o bohaterach spod Łowczówka. 16 sierpnia, pod honorowym patronatem Wojewody Podkarpackiego, przy osobistym udziale Marszałka Województwa Podkarpackiego, miał miejsce „Edukacyjny Rajd Motocyklowy – walka o kształt granicy wschodniej”. Partnerem wydarzenia był i wsparcia merytorycznego udzielił Instytut Pamięci Narodowej Oddział w Rzeszowie.

Tekst i zdjęcia: Jacek Magdoń

